

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

DZIECIE I MATKA.

Matka.

Lilijko moja, lilijko biała,
Czemuś tak prędko dla mnie zwiędziała?
I twojej bariwy świeżość pobladła,
I twoja piękność dla mnie opadła?
Jam ciebie łzami memi rosila,
Nad tobą we dnie, i w nocy czuwała,
Jam ciebie sercem, myślą kochała.
Lilijko moja, o rajskie kwiecie,
Tyś niebem moim była na świecie!
O czemuś, czemuś mnie opuściła?
Czyś się w ogródku moim stęskniła?
Smutkiem zorane dziś moje czoło,
Oczy łzą płaczą, patrząc wokół,
Szukając ciebie! ach, nadaremnie
Powiedz, czy smutno tobie bezemnie?

Lilijka.

Dobrze mi było, mamu, u ciebie,
Ale mi lepiej dziś z Bogiem w niebie;
Koło lilijki cierń się mi jeży.
Niebo z gwiazdkami u stop mych leży.
Tu mnie nie straszą zimowe lody,
Tu wieczna wiosna, szczęście, swobody,
Tu mnie już złości świata nie zbrudzą.
Tu mnie już kłamstwa świata nie złudzą,
W wiecznej światłości, w duszy pogodzie,
Kwitnie lilijka w Boskim ogrodzie;
Tu aniołowie pieszczą się ze mną;
Bogarodzica czuwa nademną;
Tu niemasz nocy, tu nie masz zmroku,
Ni rany w sercu, ani lzy w oku.
Tu na cię patrzy, patrzy z daleka

Twoja lilijka i na cię czeka;
I ciągle kwitnie i nie okwita.
Dobrze mi było, mamu u ciebie
Lepiej ci będzie ze mną być w niebie.

Ks. Karól Antoniewicz.



Karól Antoniewicz.

Niedaleko miasta Żółkwi, w Galicyi, gdzie jest kościół z rozmaitemi chorągwiemi polskimi z pod Chocima, Kłyszyna, Wiednia i Parkanów, które Sobieski tam złożył, leży wieś Skwarzawa. Ta wieś należała z dawien dawna do rodziny Antoniewiczów, człowiek pobożny i dla gromady bardzo dobry, a żona jego Salomea, także pobożna pani, którą gromada nazywała swoją matką, pracowali oboje w swojej wsi, pamiętali o chorzych, o dziatkach, a do kościoła szła nie jedna ofiara od nich. Dał im Bóg roku Pańskiego 1807, w sam dzień świętego Karola, synka, którego ochrztili na imię Karól. Ale ten Karólek nie zapamiętał ojca dobrze bo był jeszcze mały. Zato matka dbała o niego, co wieczór opowiadała mu różne ciekawości z życia świętych i z historii ojczyznej.

Gdy podrosł, oddała go matka do szkoły w Żółkwi, uczył się dobrze, profesora słuchał, a co tylko miał w kieszeni, to rozdawał biedniejszym i zaraz sam płakał, jak widział, że który z jego kolegów płacze. A miał taką pamięć, że co w książce raz przeczytał, to już z pamięci powtórzyć

umiał. Z Zółkwi oddała go matka do Lwowa. We Lwowie wychodziła gazeta, co się nazywała „Rezmaitości Lwowskie“, do tej gazety zaczął pisać różne rzeczy wierszami, które się bardzo podobały wszystkim lwowianom. Miał wówczas dopiero lat piętnaście a miał tak dobre i miłosierne serce, żeby był dał drugiemu i koszulę z siebie. Dla matki zrobił wszystko, co ona tylko życzyła sobie. Doszedłszy do pełnoletności za radą matki, Antoniewicz ożenił się z Zofią Nikorowiczówną we Lwowie, zabrał i matkę, i pojechał na ojcowiznę do wsi swojej około Zółkwi. Był na wsi szczęśliwy, zawsze pobożny, dla gromady był ojcem, pomagał i ratował każdego, a matka jego pomagała mu we wszystkim. Dał mu Bóg kilkoro dzieci, które babka lubiła, i uczyła jak swoje wnuczka. Ale i nieraz najlepszemu dolega dużo złego, otóż i Karólowi nie chowały się dzieci, ale mu umierały za młodu. Jedno i ostatnie chowało się jakiś czas, ale i to umarło. Wkrótce potem umarła mu żona, której podobno serce pękło z żalu za zmarłymi dziećmi. Po pogrzebie żony, Antoniewicz został znowu sam z matką w domu, jak niegdyś po śmierci ojca...

Smutne było ich wdowie życie, porzucili więc oboje wieś, poszli na ementarz, aby zmówić modlitwę przy grobach ojca, żony i pięciorga dzieci Karola, a potem pojechali do Lwowa, matka przeżegnała syna i poszła do klasztoru, gdzie wnet umarła, a Karól pojechał ze Lwowa gościńcem ku Węgom, i w Starejwsi koło Brzozowa wstąpił także do zakonu jezuitckiego, i pożegnał świat cały raz na zawsze. Był w Starejwsi na próbie przez dwa lata, a gdy rozmyślał i modlił się, poznał, że nie ma już nic dla niego na całym świecie, tylko sam Bóg. I wyświęcił się na księdza u Jezuitów w 35 roku życia. Spróbował on wszystkiego na tym świecie, bo miał ojca dziedzica wsi, sam był rodu pańskiego miał potem wieś po ojcu, miał najlepszą żonę i matkę przy sobie, dał mu Bóg dzieci i miał majątek, a w końcu doznał, że to wszystko marność przemijająca i nie więcej.

Więc wybrał sobie w końcu to, co najlepszego na świecie, zarobił sobie na dobre imię i na duszne zbawienie. Jako zakonny ksiądz, rozpoczął pracować nawracaniem grzeszników do Boga. Widział on wielkie pijaństwa po wsiach i po miastach, widział, jakto ludzie grzeszni zrobili z każdego święta dzień pijatyki i bitek rozmaitych, otóż postanowił pijaków do Boga nawrócić. On pierwszy podał myśl do zaprowadzenia po wsiach wstrzemięźliwości i mierności w używaniu trunków, i zaczął zaprowadzać bractwa takie, do których przystępowali ci, którzy przysięgali na wstrzymanie się zupełnie albo na mierne używa-

nie wódki. Za jego przykładem poszli inni księża, i nawrócili tysiące pijaków. Jest to wielka zasługa księdza Karola Antoniewicza. To wszystko działo się do roku Pańskiego 1840. Ale największe pijaństwo zakorzeniło się koło Tarnowa, Bochni i Sącza w Galicyi. Aby tam pijaków do Boga nawrócić, zaprowadził biskup z Tarnowa misye pobożne w tarnowskim, bocheńskim i sądeckim okręgu. Na tych misyach odznaczył się kazaniami, ksiądz Karól Antoniewicz tak, że gdzie jechał z kazaniem, to ludzie odprzegali konie od wozu, i sami ciągnęli wóz z nim, a gdy schodził z wozu, to klękali przed nim, i prosili z płaczem wielkim o błogosławieństwo, a on ich ze łzami w oczach błogosławił, i mówił: „Bogu wiernie służcie, a zle na świecie porzucacie, bo to prowadzi do grzechu, do grobu i do piekła.“ A ludzie słuchali tych jego słów, jak jakiego świętego księdza. I nawrócił on sam tysiące ludzi, i zbawił ich dusze. Pojechał stąd do Ślązka. W mieście Frajwadenie założył ze składek dom dla sierót, które mają tam przytułek, wyżywienie, okrycie i opiekę dobrą i do dziś modlą się codzień rano i wieczór za swego fundatora księdza Antoniewicza.

Ale r. 1850 w lipcu spaliła się prawie połowa Krakowa. Wtedy przyjechał ksiądz Antoniewicz do Krakowa i na spalenisku jednego kościoła miał kazanie takie, że od płaczu ludu aż prawie ziemia drżała, i pocieszył tam niejednego i nawrócił do Boga. Aby też i lud wiejski miał po nim pamiątkę, to napisał dla wieśniaków pobożną książkę, która się zowie: „Czytanie niedzielne“, tam prawie na każde święto jest nauka, dlaczego są święta i na jaką pamiątkę? jest tam nauka jak żyć potrzeba, aby mieć szczęście i duszne zbawienie. Tę książeczkę kazał tanio sprzedawać, aby ją każdy mógł mieć. Po całej Galicyi miewał kazania, bo mówił kazania bardzo dobrze. Napisał jeszcze inne książki dla ludzi ucześniejszych, aby też i oni mieli po nim pamiątkę. Ale roku 1852 nastąpiły znowu misye w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, które tamtejszy arcybiskup Przyłuski zaprowadził, otóż na te misye pojechał ksiądz Karól Antoniewicz. Wtedy była cholera w tej polskiej dzielnicy i ksiądz Karól Antoniewicz zapadł na nią i umarł roku 1852 dnia 14 listopada, zaraz po świętym Marcinie i pochowali ludzie z wielkim płaczem ciało jego w wsi Obrze, położonej o milę drogi od miasta Wolsztyna, w klasztorze, który wówczas był braci zakonnej przekazany, a cała Polska żalowała go, i odprawiała się prawie wszędzie nabożeństwo za jego duszę. Żył on lat 45 był księdzem lat 10, był dobrym kaznodzieją, był uczonym, był ojcem ludu i jego apostołem.

Święty Wawrzyniec.

W ubiegłą niedzielę obchodziliśmy uroczystość św. Wawrzyńca Patrona diecezji Chełmińskiej. Z tego też powodu podaję wam tu dziś krótki opis życia tego Świętego

Obrał on sobie pomimo srogiego prześladowania, stan duchowny. Dla swych wielkich zasług, wybrał go papież św. Sykstus II, mimo jego młodości swoim arcydyakonem. Jako takiemu powierzone były skarby kościelne, i poruszona piecza nad ubogimi. Gdy w roku 260 na rozkaz cesarza Waleryana wyszukiwano biskupów i kapłanów, pojmany został także św. Sykstus II. Gdy go Wawrzyniec widział, prowadzonego na śmierć zawołał z płaczem: „Dokąd idziesz Ojcze, bez twego syna“. Sykstus pocieszył go i proroczym duchem mu przepowiedział, że po trzech dniach go jeszcze sroższe męki czekają. Polecił mu następnie, aby skarby kościelne zachował. Wawrzyniec posłuchał jego rady. Gdy się o tem Waleryan dowiedział, wezwał go do wydania tychże skarbów; uprosiwszy sobie do tych trzech dni czasu, przyprowadził mu nareszcie św. Wawrzyniec gromadę ubogich, pomiędzy których był skarby te rozdał. Rozwścieklony tem cesarz, rozkazał, aby się wyparł wiary Chrystusowej. Ale Wawrzyniec odrzekł, że tego nigdy nie uczyni. Rozkazał go tedy Waleryan położyć na żelaznym rosztwie, pod którym rozniecono ogień. I tak zwolna smażył się św. Wawrzyniec po jednej stronie; potem kazał się jeszcze przewrócić na drugą stronę, i z modlitwą na ustach za swych oprawców, oddał duszę swoją Bogu.

Dzień jego śmierci przypada dnia 10 sierpnia. Wyobrażają go jako dyakona z kratą w ręku. Jest on czczony jako Patron od ognia.



Pieśń o św. Wawrzyńcu.

Sławny Imienia Boga miłośniku,
Mężny za wiarę świętą Męczenniku!
Dla wiecznej zapłaty,
Nie zważasz na kraty
Żelazne.

Z własną ochotą przymuszasz z wyroki
Waleryana, które bez odwłoki
Dla Ciebie gotuje,
Palić rozkazuje
Żywego.

Smaży się święte na kracie Twe ciało,
Ty przecie wołasz na tyrana śmiało:
Przewróć kraj pieczenie,
Uczyn dopelnienie
Zamiaru.

Niech ci smakuje, przyłóż więcej złości;
Więszym wewnątrznym Bóg ogniem miłości
Serce me zagrzewa,
A twoje zalewa
Płomienie.

Patronie święty! ofiaro święcona
Bogu i Niebu na ogniu złożona:
Niech w każdej potrzebie,
Doznamy od Ciebie
Pomocy.

Tyś jest od ognia szczególna zasłona,
Ciebie świat wielbi i ma za Patrona:
Zagaszaj pożary,
Kto Cię z dobrej wiary
Zawoła.

Ratuj, Wawrzyńcze, nietylko majątku,
Piastuj i dusze aż do życia szczątku:
Zagas w nas płomienie,
Które potępienie
Sprawują.

Zjednaj, Patronie, grzechów odpuszczenie,
Życie cnotliwe i duszy zbawienie;
Niech dla Twej przyczyny,
Bóg odpuści winy
Młodości.



Potępiona księżniczka w zamku gnieźnieńskim.

(Ciąg dalszy.)

Minęły lata; ludzie krzywo na Antosia patrzeli, bo wszyscy go uważali za człowieka, który miał styczność z tajemniczymi duchami. Pięć czarnych plam na jego twarzy niezmiernie go szpeciły i rzadko którzy rodzice pozwalali dzieciom z nim się wdawać. Tak doszedł do lat młodożeńszych, postępując cicho i samotnie na drodze tego życia. Ponieważ ludzie go mijali, przyzwyczaili się żyć z sobą samym i był tak

sześcieliwym. Oko jego i dusza uwielbiały tem żywiej dzieła Stwórcy swojego. Każde ziarno, każdy robaczek, każda roślinka, wszystko co go otaczało, zajmowało i cieszyło go i bardzo był zadowolonym, lubo mu tego nikt nie był wierzył. I Walenty opuścił go, gdyż stał się dumnym z powodu majątku po rodzicach odziedziczonego, a skromny i pracowity Antoni zdawał mu się niestósownym do jego towarzystwa, ponieważ nie uczęszczał na hałaśliwe zabawy i nie kładł wartości na piękne i kosztowne stroje. W takich okolicznościach mało się Antoni troszczył o ludzi, jedna tylko Basia, córka kramarza bogatego, nie była mu obojętna. Rodzice dali jej jak najlepsze wychowanie, a jako jedynaczka bardzo była majątna. Lubo on zaledwo śmiał z nią rozmawiać, Basia była dla niego zawsze bardzo uprzejmą i grzeczną, gdyż jej się bardzo podobało ciche i schromne ułożenie Antoniego. Przytem łączyła ich jeszcze w dzieciństwie uczyniona obietnica, iż się będą wspierali i nieopuszczą w nieszczęściu. Jak chętnie byłby Antoni widział Basię ubogą, ażeby ją był mógł wspierać, jednakże myśli takie uważał za występki. Przypadek zdarzył się, iż się mogli widywać często, gdyż rozsądek i uczciwość Antoniego spowodowała ojca Basii, iż go przyjął do swego handlu, ponieważ on sam bardzo był chorowity.

Teraz dopiero młodzi ludzie poznali dobrze swą wartość i polubili się tam bardziej. Basii zdawały się pięć plam na twarzy Antoniego wcale nieszcpecąciami, wiedziała bowiem, iż je otrzymał w onej fatalnej przysgodzie z księżniczką. Pomagała mu też wszelkimi sposobami, by drugą procesyą przyprowadzić do skutku i wymogła to wreszcie na swym spowiedniku.

Gromnice rzuciły jasne promienie, uroczyste brzmiały pobożne pieśni zgromadzonych chrześcian, dążących ku zwaliskom starożytnego zamku. Atoli posępne milczenie panowało, gdy wolnym krokiem wstępowali w podziemne sklepienia. Serce Antoniego biło radośnie, bo to raz nie było zapomnianem. Wszyscy oczekiwali ze drżeniem wielkich, nigdy nie widzianych zjawisk. Zwolna Zwolna traciły świece blask jasny, trzeba je było objaśnić, bo się coraz ciemniej robiło w podziemnych sklepniach. Lecz niestety. brakowało szezypcy!...

Westchnienie księżniczki na wskroś przejęło całą pobożną drużyną a śmiech szatański rozległ się wśród gruzów. Ognista luna odjęła wszystkich i niejeden skaleczył nogę lub rękę, chcąc jak najprędzej ująć z mocy szatańskiej. Antoni i Basia zmartwili się niewymownie, że się znów procesyą nie udała.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ŁAMIGŁÓWKI.

I.

Ba—e—el—hi—il—kín—le—low—men—mo—nan—nep—no—o—ra—tun.

Z tych wszystkich zgłosek czyli sylab (Silben) macie złożyć sześć wyrazów (Wörter), które mają mieć poniżej podane znaczenie. Gdy takowe odpadnieście, wtedy w podanym porządku stawioną, rodadzą wam znaczną rzekę na Litwie, o której to piosenkach naszych śpiewamy.

Znaczenie wyrazów.

- 1) Miasto w Chinach.
- 2) Jezioro w Rosyi.
- 3) Wyspa.
- 4) Miasto w Rosyi.
- 5) Imię żeńskie.
- 6) Planeta.



Rozwiązanie łamigłówek z nr. 31.

I.

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 1 | K | r | u | k |
| 2 | R | y | g | a |
| 3 | U | g | o | r |
| 4 | K | a | r | a |

Dobre rozwiązanie łamigłówek nadesłali: Jan Polaszek z Pom., Maksymilian Frymark z Kos., Franciszka Gołębiewska z Mor., Wawrzyniec Miotk z Różn., Stefania Gabryś z Pr., Stefan Grzenia z Sw., Józio Reuschel z Ter., Mieczek Panglisz Zi. Aniela Palubicka z Włoc., Marya Głowczewska z Kasz., Mieczysław Gabryś z Choj., Feliks Miotk z Pom., Barbara Kowalska z Włoc.

Nagrody wysłałem do was pocztą.

Ojciec Bogumił.

